

# Państwo Środka – pulsujący matecznik cywilizacji (tekst zaawansowany<sup>8</sup>)

## Nasze błędne percepcje Chin

To dziwne, jak mało znany Polakom może być najliczniejszy naród świata i trzecie pod względem wielkości państwo, jeśli leży na drugim końcu superkontynentu Eurazji, a jego postrzeganie ukształtowały lata niezrozumienia i propagandy PRL.

Wypaczone wyobrażenia o XX-wiecznych i współczesnych Chinach pokutują szczególnie w Polsce. Jest to pozostałością po poprzednim ustroju, kiedy Chiny Ludowe, m.in. ze względu na ich rozbrat z ideami międzynarodowego komunizmu<sup>9</sup>, były nam przedstawiane w złym świetle. Obecnie przeważa percepcja, że to kraj komunistyczno-totalitarny, niemal druga Korea Północna. Jednak stan rzeczywisty nie jest jednoznaczny. ChRL, jak każde współczesne państwo, to skomplikowana, dynamicznie zmieniająca się mieszanka kapitalizmu, socjalizmu i innych ideologii.

Pomimo tego odstrasżającego stereotypu coraz więcej Polaków jedzie do Chin, by tam żyć, pracować i dzielić się

---

<sup>8</sup> Tekst ten powstał z przededagowanego wywiadu Grzegorza Antoszka z Piotrem Plebaniakiem. Wymaga dobrej znajomości historii Chin lub uważnego przeczytania całości tej książki.

<sup>9</sup> Mao Zedong trafnie zauważył, że uznanie przewodnictwa ZSRS w Światowej Rewolucji w swojej istocie będzie dla Chin utratą suwerenności i poddaniem zewnętrznej woli politycznej.

sposprzeżeniami z rodakami. Polski czytelnik ma okazję zetknąć się z opisami specjalistów innych niż lokalni komentatorzy uwikłani w polityczno-historyczne sieci. Dzięki nim może obcować z tradycją historyczną i tradycją budowy organizmów społecznych zupełnie odmienną od naszej rodzimej, europejskiej.

W przeprowadzonym w listopadzie 2017 roku wywiadzie z Autorem padła nietypowa metafora, jego zdaniem bardzo celne określenie na cywilizację konfucjańską: „to pulsujący matecznik cywilizacji”. Żadna inna sprytnie ukuta fraza, choćby ta, że Chiny to cywilizacja udająca państwo, nie oddają tak trafnie istoty rzeczy.

Te skromne kilka słów to coś, co Autor nazywa „obrazem mentalnym”. Wskazuje on pewną powtarzalną płodność Chin jako ośrodka cyklicznego wzrostu i regresu aktywności państwowotwórczej. Daje także wyobrażenie tego, jak długa i przebogata historia Chin jest postrzegana przez samych Chińczyków. To obraz bardzo specyficzny, gdyż swoje „doświadczenie życiowe”, czyli „głębnię historyczną”, Państwo Środka kształtowało w niemal zupełnej izolacji od innych kultur.

Z tego doświadczenia my, osoby sformatowane przez cywilizację zachodnią (mam tu na myśli typologię cywilizacji J. Kosseckiego), możemy absorbować te percepcje i rozwiązania, które zachowują użyteczność w naszej własnej kulturze. Zwłaszcza w zakresie prawideł nadających rytm wzlotom i upadkom narodów i imperiów. O tym pulsowaniu właśnie, o wzrostach i załamaniach chińskich dynastii historycznych, jest ten wstęp, a dalej – cała książka.

## Kręta droga do rozumienia Chin<sup>10</sup>

To skomplikowane, a i trudno dać temu wiarę... ale moją fascynację Chinami zainicjowały dwie powieści, pozornie niezwiązane ani z Chinami, ani z historią. Zaczęło się od militarnej fantastyki naukowej – od książki *Taktyka błędu* Gordona R. Dicksona. W przeciągu lat przeczytałem ją dwadzieścia razy albo i więcej. Aż nagle na jednym z wykładów sinologa Krzysztofa Gawlikowskiego<sup>11</sup> stwierdziłem, że szczywany lis Dickson napisał space operę wokół kręgosłupa przysłów wchodzących w skład *Trzydziestu sześciu forteli* – tajemnego starożytnego podręcznika stosowania podstępów, z których kilka profesor omówił przy okazji słynnego traktatu *Sztuka wojny*. Drugą powieścią był *Obcy w obcym kraju* Roberta A. Heinleina. Wzorem jednego z bohaterów postanowiłem nauczyć się kodu kulturowego zupełnie obcej cywilizacji.

Tu, udzielając wywiadu, powiedziałem: „I *voilà!* Skończyłem jako doktorant historiografii gdzieś tam na końcu świata, u skośnookich”. Ale ścieżki moich zainteresowań ukształtowało jeszcze jedno przypadkowe zdarzenie. W zamierzchłych czasach początku Internetu przesiadywałem przed prymitywnym terminalem tekstowym, przeglądając e-mailowe angielskojęzyczne listy dyskusyjne z dowcipami. Rozumieć humor to rozumieć język, społeczeństwo i kulturę – to mną kierowało przy nauce języków i kodów kulturowych za nimi stojących. Przypadkowo natrafiłem na poetyckie zawołanie:

---

<sup>10</sup> Tę sekcję Autor pisze samodzielnie.

<sup>11</sup> Polecamy Czytelnikom znakomitą prelekcję prof. Gawlikowskiego pt. *Debata: Państwo chińskie z perspektywy historycznej* dostępną tu: <https://www.youtube.com/watch?v=mKH11d01yGo> [dostęp 2021.10.25].

(...) Słowa są po to, by przekazać idee.  
Gdy idee są już przekazane, słowa są zapominane.  
Gdzież jest ten, który zapomniał słów?  
On jest tym, z którym chcę porozmawiać!

Opanowała mnie obsesja znalezienia źródła tej frazy. To niewiarygodne, jak trudne to było bez narzędzi takich jak wyszukiwarka Google (wtedy nie istniała nawet jej protoplastka AltaVista). Cały urywek okazał się fragmentem taoistycznego mędrca Zhuang Zi i zagościł w tomie *Drogi wędrownych doradców*. Zajął mu to dwadzieścia lat, ale tam zawędrował.

Na długo, zanim się tam znalazł, w początkach zdobywania wiedzy o Chinach, moje rozumienie zawzięłości chińskiej kultury było poniżej średniej. Lubię bawić się myślami i stawiać ryzykowne tezy, przez co moja wiedza była gorzej niż chaotyczna. Ale dobra hipoteza to paradoksalnie nie tylko ta, która okazuje się prawdziwa, ale też ta, która okazuje się inspiracją i wrotami odkryć – tak bym to sformułował. „Nie cel jest ważny, ale droga”, podpowiada Ursula Le Guin.

Dobrym przykładem jest tytuł rozmowy z 2017 roku, który zawędrował na okładkę tej książki. Prawda, że inspirujący do rewizji naszych wyobrażeń o Chinach, a przy okazji i o nas samych? Dodam, że moim zdaniem nie tylko jest on inspirujący, ale również wyjątkowo trafnie opisuje dzieje cywilizacji konfucjańskiej.

Obecnie królujące u Polaków rozumienie Chin to świetne pole do działania dla kogoś takiego jak ja – kogoś zafascynowanego kulturą, historią i językiem Państwa Środka, kto dodatkowo umie czytać źródłowe dzieła klasyczne i przełożyć na język współczesny ich kod kulturowy oraz to, co tam tkwi między kolumnami<sup>12</sup>.

<sup>12</sup> W czasach starożytnych treść ksiąg zapisywano pionowo na bambusowych deszczułkach zwijanych w zwoje. Do dziś na Tajwanie beletrystykę drukuje się w formie książek z ułożonym pionowo tekstem czytany od prawej do lewej strony.

## Mit ciągłości historycznej

Na początku trzeba powiedzieć, że choć istnieje ciągłość cywilizacyjna i kulturowa chińskiego macecznika cywilizacji, to nie istnieje ciągłość polityczna państwa chińskiego od starożytności. To obrazek propagandowy, na który niestety dało się nabrać nawet wielu sinologów zachodnich i ci z nas, którzy zaniechali bliższego przyjrzenia się historii Chin.

Dynastie, które obejmowały w posiadanie „państwo chińskie”, nie były powiązane ze sobą ani genealogicznie, ani nawet etnicznie. Jedność polityczna, osiągnana rzez kolejne dynastie dzięki podbojom słabszych rywali, przerywana była dziesięcioleciami chaosu i wojen. Ciągłość polityczna, nawet jeśli się uwzględni kwestię przejęcia czy odziedziczenia aparatu administracyjnego, jest fikcją – nie ma czegoś takiego jak „dwa tysiące lat istnienia państwa chińskiego”. Możemy mówić wyłącznie o ciągłości cywilizacyjno-kulturowej lub o ciągłości tradycji państwowotwórczych.

Mongołowie jako dynastia Yuan i Mandżurowie jako dynastia Qing to okupanci, którzy zaprzęgli do swojej woli politycznej istniejące na podbitym przez siebie terenie tradycje państwowotwórcze i aparat administracyjny... dając się przy tym sinizować. W przypadku Mandżurów tak skutecznie, że sama ich ojczyzna z biegiem dziesięcioleci stała się integralną częścią Chin. Ustanowione przez Japończyków w latach 30. XX wieku Mandżukuo to dosłownie „Państwo Mandżurów” (Manzhouguo 滿洲國). To próba „cofnięcia historii”, oderwania tego rejonu spod narracyjnej kontroli rządu Republiki Chińskiej. Rząd ten to zmagający się z fazą chaosu międzydynastycznego reżim Kuomintangu (KMT), Partii Narodowej.

Oficjalna historiografia ChRL nie uznaje reżimów niechińskich jako przerw w ciągłości trwania politycznego Chin, Autor natomiast – tak. Kwestię ciągłości politycznej można porównać do powstania Wschodniego Cesarstwa Rzymskiego (Bizancjum) i perypetii pozostawionego na pastwę historycznych sił Rzymu. Uzurpowanie sobie ciągłości historycznej z antycznym imperium służy legitymizacji reżimu i miało m.in. miejsce w postaci Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Podobnie jest z postrzeganiem jednolitości kulturowo-etnicznej tego wieloetnicznego agregatu, który światu przedstawiany jest jako „Chińczycy Han”. To docelowy ideał, promowany intensywnie w mediach i realizowany przez reformy języka urzędowego ChRL, którym jest *putonghua* (普通話), czyli dosłownie „język powszechny”. To język narodowy/państwowy *guoyu* (國語), do dziś określany tak na Tajwanie, ale i czasem też w ChRL.

I tu trzeba zrobić dobrze ilustrującą problem dygresję. Nazywanie języka chińskiego mandaryńskim jest skomplikowanym błędem. To anglojęzyczna kalka językowa, której pierwowzór stanowi chińskie słowo Mandaren (滿大人, dosłownie „mandżurski wielki/szlachetny mąż”). Słowo to za desygnat miało reprezentanta warstwy społecznej urzędników cesarskich czasów dynastii Qing, czyli mandżurskiej, etnicznie niechińskiej. To z nimi stykali się pierwsi przybysze z krajów anglojęzycznych.

W języku polskim mandaryna rozumie się jako urzędnika cesarskiego. Jest to jednak pojmowanie oparte na wielowarstwowym nieporozumieniu kulturowym. Mandaryn to przedstawiciel klasy ludzi wykształconych, chiński odpowiednik człowieka renesansu. To ktoś, kto zdał egzaminy cesarskie, dokumentując osiągniętym wynikiem swoje kwalifikacje do objęcia lepszych czy gorszych sta-

nowisk. To z tego zasobu (klasy społecznej) wyedukowanych specjalistów aparat cesarski (lub w okresach braku władzy cesarskiej – państwowy) rekrutował urzędników i wyznaczał im stanowiska i zadania w administracji.

Tu może rozprawmy się z frazą „czerwoni mandaryni”, która brzmi atrakcyjnie, celnie i wnikliwie, jednak w rzeczywistości nie zasługuje na te przymioty. Stanowi ona wprowadzającą w błąd percepcję partyjnych aparatczyków i biznesmenów z KPCh, którzy zarządzają współczesnymi Chinami. Z pewnością są zasadniczo lepiej wykształceni niż zwykli obywatele tego kraju, jednak choć świetnie znają i rozumieją historię cywilizacji chińskiej, nie odebrali wykształcenia klasycznego ani nie propagują ideologii tradycyjnych, opozycyjnych dla marksizmu. Siłą rzeczy nie wytworzyli u siebie tożsamości i woli kolektywnego podtrzymania tradycji umysłowych... przestrzeni umysłowej, w której mogliby oni tworzyć i dzieła sztuki, i strategie geopolityczne dla ChRL.

Dodać tu jednak należy, że klasa polityczna ChRL to kolektyw wybitnie kompetentny – jest w stanie zarządzać państwem-cywilizacją sprawnie, dając obywatelom najistotniejsze: zjednoczenie polityczne, rozwój gospodarczy i... pełną lodówkę.

Język *putonghua* to nie jest dialekt, więc mówić „dialekt mandaryński” to robić podwójny błąd. To wysoce zreformowany język sztuczny, który można nazwać zgodnie z jego funkcją *urzędowym* lub – dosłownie – *mową powszechną*. „Urzędowy” i „urzędniczy” to coś innego, być może z tego nieporozumienia wywodzi się nieszczęsny „mandaryński”. Tzw. *język urzędników* to język bądź też pewna sekwencja języków po chińsku określanych jako *guanhua* (官話), czyli dosłownie „mowa urzędnicza”. Mowa ta to wypracowany przez chińską klasę urzędników (albo szerzej – „mandarynów”) na przestrzeni

stuleci rodzaj pidginu<sup>13</sup>, czyli stworzonego doraźnie sposobu porozumiewania się urzędników pochodzących z różnych części Chin, a więc posługujących się różnymi językami chińskimi.

Celowo mówimy „językami”, a nie „dialektami”, oraz używamy liczby mnogiej<sup>14</sup>. Możemy tu dodać ciekawostkę: jeden z największych promotorów języka ogólnonarodowego, Mao Zedong, mówił tym językiem tak źle – nie on jeden – że do komunikacji z podległymi sobie urzędnikami i wojskowymi z innych rejonów Chin musiał korzystać z pomocy tłumaczy.

Powróćmy do tytułu tej książki, a wcześniej jeszcze wywiadu. Jedna z klasycznych powieści historycznych stworzona na kanwie przekazów ludowych, *Dzieje Trzech Królestw*, to w chińskiej kulturze popularnej odpowiednik sienkiewiczowskiej Trylogii (i tu widać to, co nazywa się przekładaniem kodów kulturowych!). Zaczyna się od słów: „Takie są koleje historii: to, co podzielone, musi się zjednoczyć; to, co zjednoczone, musi się podzielić”<sup>15</sup>, oraz wyliczanki wlotów i upadków wielkich imperiów znanych ówczesnym ludziom.

Chiny wielokrotnie doświadczały chaosu i rozbicia politycznego. Ale chaos zradza porządek. Tak jak w innych obszarach świata, wojna i chaos rewitalizowały i ożywiały kultury. Zrodzone przez wojnę perły do dziś błyszczą w dorobku kulturowym i Chin, i świata. Chiny wiele razy były też celem najazdów. Wszystko to wstrząsało ludźmi różnych warstw i zawodów – kumulując się przez pokolenia. Te okruchy niedoli obrastały masą perłową sztuki, jak ziarnko piasku w małży. Obrastały pięknem i mądrością opowieści

<sup>13</sup> Pidgin to język o uproszczonej gramatyce i ograniczonym słownictwie, powstały na bazie dwóch lub więcej języków.

<sup>14</sup> Zainteresowanych odsyłamy do pracy Mieczysława Jerzego Künstlera pt. *Języki chińskie*.

<sup>15</sup> Ta sentencja omówiona jest na s. 113.



o determinacji i sile. Ta siła i ta determinacja w połączeniu z uporem są tworzywem chińskiej i każdej innej głębi historycznej. Chińczycy czują w sobie tę urosłą przez stulecia pradawną moc duchową i są z niej dumni tak jak każdy obywatel świadomy historii państwa czy narodu, w którym przyszło mu się urodzić.

## Narodziny imperiów

Okresy kluczowe dla kształtowania się dorobku cywilizacji Państwa Środka to Epoka Wiosen i Jesieni oraz Okres Walczących Państw (770–476 p.n.e. oraz 475–221 p.n.e.)<sup>16</sup>. Były to czasy, w których żyli słynni: Konfucjusz, Sun Zi i wielu, wielu innych. Ci wszyscy protomandaryni byli wędrownymi mędrkami, którzy oferowali swoje rozwiązania i wizje państwa władcom licznych walczących o przetrwanie quasi-feudalnych państw.

Te państwa formalnie były lennami, domenami powierzonymi w zarząd przez króla dynastii Zhou. Jednak z biegiem dziesięcioleci namiestnicy zmieniali się w udzielnych władców – stawali się bardziej i bardziej niezależni, a w tej niezależności bezczelni, m.in. uzurpując sobie coraz nachalniej i coraz częściej tytuł króla, łącznika Niebios i ziemi (patrz s. 173). Coraz jawniej lekce sobie ważąc rytuał i powinności namiestników, doprowadzili siłą rzeczy do tego, że świat chiński pogrzyżył się w nieustających niepokojach i wojnach.

Chiny znacznie wcześniej od państw europejskich przeszły okres – a nawet kilka – rozbitcia dzielnicowego.

<sup>16</sup> W piśmiennictwie sinologicznym utrwaliła się nazwa „Okres Walczących Królestw”, ale chiński znak *guo* 國 oznacza „państwo”. Co prawda tytuł króla, należący do władcy dynastii Zhou, był uzurpowany przez co ambitniejszych „lenników”. Cztón „królestwo” w języku polskim jest więc niewłaściwy – w języku angielskim ten okres historyczny nazywany jest *Warring States*.

W Europie politycznie rozczłonkowane były Niemcy i Włochy aż do późnego XIX wieku. Jak przebiegał analogiczny proces w Państwie Środka? Okazuje się, że można zauważyć znaczące podobieństwa. Na obu obszarach skutki były całościowe – polityczno-społeczne i kulturowe. I tu ujawnia się kolejna, głębsza prawidłowość: okresy chaosu i rozbitcie polityczne sprzyjają innowacji.

Jak w czasach przed Pierwszym Cesarzem (tj. w Epoce Wiosen i Jesieni oraz Okresie Walczących Państw) warunki umożliwiły zaistnienie u Chińczyków tzw. debaty Stu Szkół, tak podobny skok cywilizacyjny w podobnych warunkach wykonała cywilizacja zachodnia. Rewolucja przemysłowa i w dalszej perspektywie loty kosmiczne to odległy efekt nie tyle stworzenia metody naukowej, która była „zaledwie” ogniwem pośrednim, co swobody wielkich umysłów do głoszenia i wymiany idei. To ta swoboda stworzyła masę krytyczną postępu i – zasilona bogactwem pozyskanym z Ameryk – zakończyła średniowiecze.

Europa więc miała także swoje Sto Szkół, a tworzyli je uczeni tacy jak da Vinci, działacze reformacji i ci wszyscy, których wysiłek pozwolił wyodrębnić z tkanki europejskiej historii to, co nazwano renesansem. Jego dalekosiężnym rezultatem jest gigantyczny przyrost bogactwa, jakiego mają szczęście doświadczać obecne pokolenia w świecie zachodnim. Taki obraz wywodzi m.in. Joel Mokyr w swojej wydanej w 2016 roku książce *A Culture of Growth: The Origins of the Modern Economy*.

Wróćmy jednak do Chin... W stopniowo rozszerzającym się, głównie na południe, chińskim świecie stulecia pogłębiającego się chaosu dały dwa rodzaje rezultatów – dobre i złe. Złymi były ciągłe wojny i brak stabilności, ale korzyść ze współzawodnictwa państw chińskich stanowił fakt, że stało się ono filtrem ewolucyjnym dla szkół myśli, idei i koncepcji. Sukces osiągnęły te reżimy, które najskutecz-

niej wspomagały tworzenie prosperity, przyczyniając się do wzrostu siły państwa sprawnie zarządzanego i przez to silnego militarnie.

O karierze teorii decydowała praktyka, a nie kryterium zgodności z dogmatami religijnymi, ideologią państwową czy innymi kwestiami, nazwijmy je pozamerytorycznymi. Świetnym określeniem jest „sito ewolucyjne”. Można to też porównać do poddania hipotez naukowych procedurze koro-roracji (weryfikowania prawdziwości, zgodności z faktami). To jedno z narzędzi metody naukowej opartej na empirii idealnie trafia w sedno zjawiska wolnej wymiany myśli. Podczas budowania fundamentu koncepcyjnego swoboda intelektualna przyczyniła się do ustanowienia pierwszej dynastii cesarskiej Qin... a potem Han. A władcy obu reżimów tę wolność brutalnie zdławili.

Dokonał tego wspomniany już Pierwszy Cesarz, władca najsilniejszego z państw walczących o supremację nad całym światem chińskim, czyli nad „Wszystkim, Co Pod Niebem” (*tianxia* 天下). Zanim on sam „zgarzył pulę”, totalitarne reżimy jego przodków korzystały z dorobku wędrownych mędrców. W płaszczyźnie współzawodnictwa „pomysłów na zarządzanie państwem” z konfucjanizmem wygrała jedna ze Stu Szkół – legizm. Stał się on zasadniczą częścią fundamentu ideologicznego i organizacyjnego dla totalitarnej i bardzo skutecznej maszyny podbojów, czym de facto było państwo, a potem cesarstwo Qin.

Dopiero kolejna dynastia, Han, weszła w strategiczny sojusz z uczonymi konfucjańskimi, którzy przetrwali stalinowskie czystki ideologiczne Pierwszego Cesarza. Zmodyrowali oni militarystykę, a następnie objęli zarząd duchowy nad poddanymi Han oraz stery administracji imperium. Ten konflikt, a potem symbioza ideologii w fascynujący sposób przypomina starcie kapitalizmu i komunizmu w XIX i XX wieku. Cały proces utrwalania się nowego układu

władzy da się zgrabnie opowiedzieć cytatem jednego z konfucjańskich spryciarzy, który miał się zwrócić do założyciela dynastii tymi słowami: „Zdobyłeś Wszystko, Co Pod Niebem, na koniu. Ale czy zdołasz tym rządzić z konia?”<sup>17</sup>.

## Upadki i wzloty imperiów

Chiny wyszły z tych wojen umocnione, choć, paradoksalnie, odbyło się to kosztem znacznego osłabienia. To paradoks w chińskim stylu, mający posmak *Księgi przemian* i aforyzmów Lao Zi. Starożytni twórcy i spadkobiercy wizji Wszechświata w niej zawartej głoszą, że takie współwystępowanie (swego rodzaju taniec) przeciwieństw jest jednym z najgłębszych prawideł Wszechświata.

Przed Pierwszym Cesarzem także miały miejsce eksplozje inwencji i wynikający z niej galopujący postęp we wszystkich aspektach życia materialnego i duchowego. Teraz, w dobie monopolu konfucjanistów, zapanowały relatywna stagnacja i zastój intelektualny. Ale silna władza centralna mogła zaoferować „nagrodę pocieszenia” – stabilizację i prosperity. Oczywiście to mocno uproszczony obraz, ale pozwala dostrzec ogólną prawidłowość.

Tu można się znów odnieść do dziejów Starego Kontynentu (choć już te krótkie rozważania pokazują, jak myląca jest nazwa). Te same metody stosowano także nad Sekwaną, Łabą, Wisłą, Padem czy Wołgą. Dzieje cywilizacji europejskiej i chińskiej są bardzo podobne, z tą różnicą, że ta druga ubierała więcej doświadczenia, o wiele więcej powtórek cykli historycznych. To, jak elity i władcy europejscy postrzegali rotację panujących rodów z własnej perspektywy, stanowi temat na świetny i ciekawy artykuł, może nawet i książkę. Trzeba nam jednak wracać nad Jangcy. Choć te skoki będą pozornie bez ładu i składu, ale chodzi o dostrzeżenie pewnych powtarzalnych mechanizmów, a nie o kur-

czowe trzymanie się niczym poręczy diagramu chronologii panowania dynastii i władców.

Na chwilę cofnijmy się do czasów Zhou, aby dopełnić obrazu losów tej dynastii. Jej założyciele przejęli imperium po pogrążonej w dekadencji i rozkładzie dynastii Shang w XI wieku p.n.e. To wtedy władca Zhou podzielił swoje świeżo przejęte dominium na dwieście z okładem obszarów oddanych w zarząd, mówiąc kolokwialnie, krewnym i zasłużonym sojusznikom.

Tu warto dodać, że klan Zhou wywodził się od barbarzyńców, którzy nadeszli z zachodu, by osiedlić się w sferze oddziaływania państwa i kultury Shangów. Uległ sinizacji. Powtórkę z historii wniosło do chińskiego dorobku państwo Qin, również położone na zachodnim skraju chińskiego świata. Było ono traktowane jako na wpół barbarzyńskie przez państwa-domeny ściśnięte centralnie, strzegące świętych tradycji.

Przewagą Qin, ale i innych państw położonych na peryferiach, była możliwość ekspansji na zewnątrz. To dostęp do nowych zasobów i do wymiany kulturowej. Qin potrafiło skutecznie połączyć dorobek zewnętrzny i państw środka (tak, tak, w liczbie mnogiej!). Ten pierwszy to m.in. rozwój taktyki walki z użyciem koni skonfrontowany z armiami w zdecydowanej większości pieszymi. „Drugą połówką”<sup>18</sup>, wypracowaną w centrum cywilizacyjnym, były m.in. zaawansowane metody zarządzania dużymi organizmami politycznymi (legizm) i armiami (protonauka i amoralny pragmatyzm Szkoły Strategów)<sup>19</sup>. Narzędzia

<sup>18</sup> Fascynującą „zabawą myślami” jest tu spostrzeżenie, że to zjednoczenie siły przeciwieństw da się porównać do komplementarności (uzupełniania się). Graficznym symbolem tego spostrzeżenia jest znak Yin-Yang.

<sup>19</sup> To, że do sprawnego zarządzania organizmem państwowym potrzebne jest synkretyczne połączenie różnych ideologii, zastosowanych w wybranych sferach funkcjonowania państwa, było jasne dla autorów starożytnych traktatów i jest jasne dla współczesnych badaczy, którzy piszą o tej kwestii

te zostały wypracowane przez teoretyków i praktyków służących walczącym ze sobą chińskim państwom.

## Nowa siła wchodzi na scenę

Czytając historie rozmaitych cywilizacji, można dostrzec ten wzorzec: pojawia się naród wykuty w ogniach rubieży głównego ośrodka cywilizacji. Potrafi on dokonać fuzji zaawansowanego dorobku koncepcyjnego centrum przez skopiowanie technologii i praktyczne użycie koncepcji oraz połączenie ich z własnymi innowacjami, aby tak stworzoną siłę obrócić przeciw jej wynalazcom. Taki wzorzec, choć w innej skali i nie w kontekście innowacji, widoczny jest w sposobie przeprowadzenia ataku na World Trade Center w Nowym Jorku w 2001 roku. Jeśli coś takiego stanie się w fazie dekadencji lub innego kryzysu w ośrodku głównego nurtu cywilizacji, efektem będzie albo radykalna zmiana biegu historii, albo przyspieszenie procesów historycznych.

Tak było w przypadku pogardzanej przez jądro greckiego świata Macedonii, która w końcu ten lokalny matecznik podbiła. Tak było w przypadku kariery Prus, które w 1871 roku zjednoczyły niemiecki matecznik cywilizacji. Było to państwo ulokowane na krawędzi „cywilizowanego świata”. Rdzeniem tego świata były narody czerpiące zy-

---

wprost. O skuteczności „współpracy” skonfliktowanych ze sobą ideologii niech świadczy współczesny mariaż kapitalistycznych fundamentów gospodarki ChRL po reformach Deng Xiaopinga i ideologii marksistowskiej, stworzonej do obalenia kapitalizmu i emancypacji klas pracujących. Paradoxs, a raczej opis natury agregatu (emulsji) dwóch ideologii, jest wręcz poetycko wkomponowany w słowa Deng Xiaopinga wywodzące się z okresu powstania tego mariażu: „Nieważne, czy kot jest biały, czy czarny – ważne, aby łapał myszy”.

ski z odkrycia Ameryk i ustanowienia atlantyckich szlaków handlowych. Prusy wykształciły przełomową taktykę walki: *Bewegungstaktik* (niem. taktyka ruchu, manewru). To spostrzeżenie znaleźć można w świetnej książce *The German Way of War* Roberta M. Citino. Dzięki tej i innym innowacjom Bismarckowi udało się podbić, anektować państwa niemieckie lub wejść z nimi w unię, ostatecznie scalając je w jeden organizm polityczny.

Inny przykład z tego samego rejonu świata: cykle wzlotów i upadków maceznika cywilizacji czasem umożliwiają, a czasem uniemożliwiają wykorzystanie w praktyce wypracowanych koncepcji. Stwarza to taką prawidłowość: „ośrodek cywilizacji jest niezdolny do użycia stworzonej u siebie innowacji”. Widać to we wdrożeniu doktryny wojny błyskawicznej i czołgów. Taktyka została zastosowana przez Niemców przeciw Francji i Wielkiej Brytanii, w których tak same czołgi, jak i koncepcja ich użycia ujrzały światło dzienne.

Francja była pogrążona w stagnacji koncepcyjnej, na którą złożyły się po pyrrusowemu wygrana Wielka Wojna (I wojna światowa) i przekonanie o technologicznie uwarunkowanej przewadze obrony nad atakiem. Chwiejące się w posadach Imperium Brytyjskie, które okres chwały, ekspansji i zbrojnych podbojów miało za sobą, niebezpiecznie balansowało na krawędzi niewypłacalności. Tymczasem wyrosła mu konkurencja globalna w postaci Stanów Zjednoczonych. Kto i tutaj widzi wzorzec – ręka w górę!

Parę osób w historii zauważyło ten paradoks, że aliantów rozjechały czołgi, które wymyślili, w sposób, który opracowali ich wojskowi, podczas gdy sami nie potrafili dostrzec ich potencjału – koncentracji siły ognia<sup>20</sup>.

Nieraz bywało tak, że innowacja militarna doprowadzała do gwałtownej zmiany wcześniejszej równowagi geopolitycznej. Najciekawszy przykład stanowiło rozgromienie

<sup>20</sup> Mowa tu o niemieckiej inwazji na Francję w 1940 roku.

egipskiej floty w bitwie w porcie Diu w 1509 roku. Na arenę morskich zmagañ weszły wtedy galeasy pełniące funkcję platform artyleryjskich.

## Stanać na ramionach gigantów

Niezależnie od totalitarnego charakteru reżimu Qin pojawia się tu inny ogólny wzorzec. Efemeryczne imperium, powstałe dzięki nagromadzeniu postępu cywilizacyjnego poprzednich epok, stało się ledwie trampoliną dla prawdziwie wspaniałego okresu rozkwitu i stabilizacji – dynastii Han. Ten sam schemat dostrzeżemy przy przeskoku od dynastii Sui (581–618) do Tang (618–907).

W chińskiej historiografii zasadniczo uważa się, że Pierwszy Cesarz ze zbyt wielkim rozmachem przystąpił do modernizacji Wielkiego Muru i innych projektów mających unifikować ekonomicznie regiony Chin. Tak jak i w przypadku Qin, próba została przedsięwzięta z udziałem wysiłku społeczeństw świeżo podbitych, a więc niespójnych, niezdolnych do wygenerowania „siły duchowej” ani do kolektywnego wysiłku, który ta siła umożliwia.

Siedem setek lat później założyciele dynastii Sui również padli ofiarą własnego rozmachu. Zbudowali Wielki Kanał, a następnie załamali się tuż po chwili swojego największego sukcesu, by ulec Tangom. Qin dla Han i Sui dla Tang, dwie krótkie dynastie, były dla swoich następczyń – to nasze autorskie porównanie – kamieniami na szaniec, ofiarą niezbędną do tego, żeby następcy mogli się wspiąć i wskoczyć na kolejny gigantyczny schodek rozwoju cywilizacji i dwóch, trzech stuleci prosperity. Może mniej karkołomne – w kontekście polskiej kultury i martyrologii – wspięcie się na ramiona giganta byłoby lepsze?



stawiając na scenie tandem Sui i Tang, poddani upadającego imperium Han musieli przecierpieć trzy stulecia politycznej niestabilności. Lekko powiedzieć – z szacowanych sześćdziesięciu milionów mieszkańców imperium Han po stuleciu zostało ledwie dwadzieścia milionów! Upadająca dynastia pozostawiła po sobie trzy ośrodki polityczne: Shu, Wu oraz Wei. To ostatnie państwo można uznać za kontynuację Han, gdyż jego pierwszym władcą był wywodzący się z dworu cesarskiego urzędnik Cao Cao. Trwanie tego układu wyznacza epokę historyczną o nazwie Okres Trzech Królestw.

Zmagania triady rywali zasadniczo nie zdążyły wyłonić zwycięzcy. Chińczyków z ich macierzystych ziem przegonili barbarzyńcy z północy, którzy w końcu przeważyli i włąli się na kultywowane od stuleci obszary chińskiego matecznika. Pieczę nad chińskim dziedzictwem objęły migrujące na południe elity, które zdołały ustanowić dynastię Jin. Ale nie były to tylko elity. To masy rzemieślników i innych wytwórców, którzy nieśli w żywej pamięci wiedzę. To ten pakiet tożsamości, idei, ideologii i technologii zasilał płomyk cywilizacji materialnej i duchowej w jej najgorszych chwilach.

Dynastia Jin nie zdołała oprzeć się naporowi barbarzyńców, w tym tzw. Szesnastu Królestwom, niechińskim państwom ustanowionym w dorzeczu Rzeki Żółtej. Dynastia Jin zajęła rozległe tereny na południu, skolonizowane i zsinizowane głównie w czasach Qin i Han w ciągu poprzednich trzech–pięciu stuleci.

## Barbarzyńcy w chińskim mateczniku

W tym czasie położone na północy ziemie rdzennie chińskie wraz z kolebką cywilizacji i terytoriami państw starożytnych zostały zajęte przez koczownicze ludy z niegościnnych stepów. Ludy te oczywiście sinizowały się, próbowały nawiązywać nazwami do potęg sprzed stuleci... ale, odnosząc się do ciągłości, ich pojawienie się na scenie przypominało przypadek Prus. Chodzi nie o Prusy jako prowincję zajętą przez zakon krzyżacki czy o organizm państwowy będący jedną ze stron rozbiorów Polski, ale o rdzenne, pogańskie plemiona zamieszkujące tamten region, wyróżnione w pień i podporządkowane kulturowo głównie przez Krzyżaków tak skutecznie, że została po nich jedynie nazwa.

W przypadku krucjat północnych (chrystianizacji pogańskich ludów środkowej i wschodniej Europy) inwazji dokonywała strona silniejsza cywilizacyjnie, podczas gdy w przypadku chińskim było odwrotnie: napadała strona cywilizacyjnie uboższa. Dopełniając obrazu – w przypadku Chin nowi mieszkańcy, nowi zdobywcy tych terenów nie cywilizowali półdzikich ludzi i nie karczowali borów pod pierwsze osady i pola, jak robili to Krzyżacy. Było na odwrót – zajmowali tereny poddawane kultywacji od stuleci, aby to dziedzictwo przyjąć do siebie i zsinizować się, stać się Chińczykami. Oczywiście zastrzegamy, że pełny obraz jest o wiele bardziej złożony.

Chińczycy, chińskie elity zdołały się przesiedlić na południe. Udało im się zabrać i uchronić dorobek kultury chińskiej – zarówno materialny, jak i tożsamościowy – i zapewnić jej ciągłość. Ten epizod historyczny nie przeszkadzał dawnym i współczesnym historykom we włączeniu owych, ustanowionych przez barbarzyńców, państw do chronologii dynastii chińskich. W chińskiej historiografii czas ich

istnienia to Szesnaście Królestw (304–439), ale to także późniejsze Dynastie Północne (386–581).

Te państwa barbarzyńskie aspirowały, a ich tożsamość kulturowa dryfowała nieuchronnie w kierunku chińskości. To poddani układali kamienie pod fundament kolejnego okresu silnej władzy cesarskiej – dynastii Sui. Moim ulubionym państwem tamtego okresu jest Północne Wei. Jeden przykład: to poddany tego państwa, geograf Li Daoyuan (466 lub 472–527), podróżując po okolicznych połaciach lądu, uzupełniał wiedzę odziedziczoną z atlasów geograficznych stworzonych w czasach Han i w Okresie Trzech Królestw. Władcy tego państwa z rozmysłem prowadzili sinizację swego ludu, generując siły, które doprowadziły do pojawienia się dynastii jednoczącej całe Chiny.

## Cywilizacja konfucjańska

I tu pojawia się kolejna prawidłowość. Państwo Środka to coś, co Autor nazywa centrum cywilizacyjnym, matczynikiem cywilizacji. Co prawda pulsuje cyklami chaosu i unifikacji, czasami przesuwając się na zachód, czasami na wschód lub trochę na skos, ale trwa i nie daje się wyczerpać. Jest wieczny jak trawa, o czym poetycko mówi sentencja ze strony 132.

Z innymi narodami i cywilizacjami jest podobnie – mają ruchome epicentrum. Tak było z cywilizacją europejską. Jej kolebką kulturową była Grecja. Ten kraj z jego dziedzictwem wcieliło Cesarstwo Rzymskie, a w wyniku wielkich odkryć geograficznych centrum europejskiego matczynika trafiło na brzegi Atlantyku: nastąpił „piwot na Atlantyck”. Położone na peryferiach Królestwo Hiszpanii i Portugalia nagle dostały swoje pięć minut, marginalizując państwa śródziemnomorskie, dominujące do tej pory dzięki

pośredniczeniu w handlu z orientem. Każde takie centrum stwarza ideologiczne i etyczne uzasadnienie dla ekspansji i wyzysku.

## Tradycje i aspiracje imperialne

Ta cecha niezniszczalności kulturowej, nazywana często głębią historyczną lub utożsamiana z nią, jest w kulturze chińskiej wyjątkowo silna. Jest też ona esencją m.in. ambicji imperialnych, uwarunkowań, które tkwią głęboko w mentalności historycznych i współczesnych elit oraz poddanych/obywateli.

Trudno podbić, złamać i podporządkować sobie Chińczyków. „Czy podbój współczesnych Chin jest możliwy?“, pytają historycy i geopolitycy. Abstrahując od ich wielkości, a skupiając się na sferze ludności, jej mentalności i ambicjach? Nie. Są one za duże oraz mają zbyt dużą głębię strategiczną i... historyczną, a podbój i okupacja bez wcześniejszego ujarzżenia mentalnego są niemożliwe.

Można doprowadzić do upadku reżim scalający obszar w jeden organizm polityczny – zdarzało się to wielokrotnie. Ale prędzej czy później jakaś siła – niekoniecznie etnicznie chińska, o czym świadczy pochodzenie etniczne rodu panującego dynastii Song i Tang – wstąpi w rolę odrodzonego cesarstwa i przywłaszczy (odziedziczy) dorobek historyczny.

Współcześni Chińczycy to potomkowie twórców imperiów, które trzęsły światem tak jak Turcy czy Japończycy. Teraz, po dziesięcioleciach i stuleciach, pamięć historyczna o dawnej wielkości determinuje aspiracje polityczne ich współczesnych elit. To potężna siła, która decyduje o przebiegu największych procesów politycznych i społecznych. Te aspiracje to też powód olbrzymiej dumy narodowej Chińczyków, którzy mając poczucie swojej historycznie

udowodnionej siły i ciągłości, są o wiele trudniejsi do złamania, podporządkowania przez najeźdźcę czy zdemoralizowania w wojnach informacyjnych niż narody bez tradycji imperiotwórczych – choć Zjednoczone Królestwo mogłoby stanowić kontrprzykład na tę tezę.

Podbój Chin musiałby oznaczać jakiś rodzaj ujarzmnienia „serc i umysłów”, a to jest mało realne, co postaram się dalej uargumentować. Druga sprawa to to, że Chiny zarządzają aktualnym konfliktem geopolitycznym na innych płaszczyznach niż Stany Zjednoczone, a moim zdaniem kluczowe wydarzenia nastąpią – o ile Amerykanom nie uda się przejąć inicjatywy w tym definiowaniu ram konfliktu – w sferach i w sposób, na które my, ludzie Zachodu, nie jesteśmy dość receptywni<sup>21</sup>.

Nad tymi rozważaniami unosi się – niczym duch poległych przodków – słynna maksyma Winstona Churchilla: „Narody, które padły, walcząc, powstawały ponownie. Te, które padły ujarznione, były skończone”. Budowanie siły narodowej to punkt ciężkości w wojnach toczonych w przestrzeni umysłowej. To obszar decydujący o wyniku konfrontacji. Atrybutem siły jest zdolność społeczności (narodu) do postrzegania i realizowania kolektywnych celów, a przy tym skłonność jednostek do poświęcania dobra własnego dla dobra grupy.

## Czy można pokonać cywilizację?

„Wielka cywilizacja nie zostanie podbita od zewnątrz, dopóki nie zniszczy sama siebie od wewnątrz” – takiej odpowiedzi udziela amerykańska pisarka Ariel Durant.

<sup>21</sup> W tym temacie polecamy lekturę tekstu „Teoria królowej i teoria króla” zamieszczonego w: Piotr Plebaniak (red.), *Sun Zi i jego Sztuka wojny. Filozofia i praktyka oddziaływania na bieg zdarzeń*, PTG, Kraków 2020, s. 327.

Z kolei Józef Maria Bocheński miał zauważyć: „Cywilizacje umierają, gdy kobiety nie chcą rodzić dzieci, a mężczyźni walczyć”. A więc odpowiedź krótka na pytanie w tytule to „tak”. A oto odpowiedź długa.

Ujarzmienie duchowe Chin jest trudne do wyobrażenia. Chin nie da się ani okupować w tradycyjnym sensie tego słowa, ani akulturować. Chiny przez ostatnie trzydzieści lat znajdują się w fazie osiągania apogeum swojej siły narodowej, czego jednym z symptomów jest umiejętność obrony swojej kultury przed subwersją, degeneracją i rozwodnieniem w zagranicznych wpływach.

Jako socjolog badający kwestie spójności społecznej i autor kilku książek opisujących to zagadnienie, Autor ma w tych sprawach wiedzę ekspercką. Jedno jest pewne – utrata tożsamości narodowej czy poniżenia narodowe podobne do tych w XIX wieku, jakimi Chińczycy czują się sponiewierani, obecnie im nie grożą. Przykładem chińskiego protekcjonizmu kulturowego jest przypadek amerykańskiej piosenkarki Lady Gagi. Czujne sita rządowej cenzury pozwoliły jej trochę „porządzić” Chinami, ale po spotkaniu z Dalajlamą w 2016 roku gwiazda ekspresowo wylądowała na czarnej liście „wrogich zagranicznych sił” obrażających moralność publiczną lub w inny sposób szkodzących homeostazie Państwa Środka. Komunistyczna Partia Chin starannie odcina swoich podopiecznych także od usług Google’a, Facebooka i innych mediów mogących destabilizować ich życie duchowe i wizję jedności narodowej poprzez wystawienie na oddziaływanie zjawisk kulturowych uznanych za destruktywne. Jednak meritum będzie dla Chińczyków zawsze jedność polityczna. A jej „środkiem ciężkości jest obrona mitów narodowych przed subwersją i innymi typami ataków.

Czytelnik zauważy już zapewne, że cywilizacja chińska „lubi” przyciągać i asymilować kolejne ludy, które przybywają, by ją podbić. A na takie procesy wpływ

mają elity wykształcane przez społeczność. O jakich elitach można mówić w tym wypadku? Jak już pisaliśmy, po upadku dynastii Han w III wieku n.e. zepchnięte na południe Jin stało się inkubatorem chińskiej tradycji. Tam uciekli i elity, które były naczyniem dla dorobku duchowo-teoretycznego Państwa Środka, i rzemieślnicy, którzy nieśli ze sobą *know-how* niezbędne do wytworzenia cywilizacji materialnej.

Ale rody i organizmy polityczne, które ustanowiły Sui, a potem Tang, nie mają nic wspólnego z Jin. W okresach załamania cywilizacyjnego, które Chińczycy nazywają chaosem międzydynastycznym. Te ośrodki polityczne to samorodki wypełniające wszelkie dostępne nisze życiowe, zwane fachowo „próżnią polityczną”.

Wracając do okresu Tangów – dynastia ta upadała długo. Można powiedzieć, że wprost proporcjonalnie długo do świetności, jaką osiągnęła – tak jak i dynastia Han. Ale okres chaosu, który nastąpił przed pojawieniem się kolejnej cesarskiej dynastii (Song, 960–1127), to „raptem” około pięćdziesięciu lat. Osiem stuleci później, po upadku ostatniej dynastii Qing (mandżurskiej), chaos międzydynastyczny także trwał mniej więcej dwa pokolenia. Jeśli liczyć od abdykacji cesarza w 1911 roku, ledwie trzydzieści osiem lat wojen, warlordyzmu i zewnętrznych ingerencji dzieliło ją od chwili, w której Chińską Republikę Ludową proklamował w 1949 roku jej cesarz założyciel lub tradycyjnie najwyższy przodek. Mowa oczywiście o Mao Zedongu.

Mao Zedong – pierwszy cesarz dynastii. Porównanie to jest naturalnie prowokacją intelektualną, ale ma swoje zaczepienie w rzeczywistości i u osób zorientowanych wywołuje należyty uśmieszek. („Z uśmiechu rodzi się śmiech, ale dopiero z niego rodzi się uśmieszek”, jak pisał Stanisław Jerzy Lec). Wystarczy parę razy przejechać się taksówką w Chinach, aby zobaczyć, że w miejscu zarezerwowanym u nas dla wizerunku Matki Boskiej lub Św. Krzysztofa taksówkarze zawieszają wisiorek właśnie z podobizną

Mao. Jest on ustanowicielem końca chaosu. Symbolem początku epoki pokoju i zjednoczenia.

## Cykle cywilizacyjne

Na zakończenie dopełnimy jeszcze obrazu kilkoma ogólnymi spostrzeżeniami. Dynastie i imperia mają własny cykl rozwojowy. Rosną w siłę, potem osiągają szczyt świetności, a w końcu popadają w kłopoty i zmieniają się w proch historii, z którego powstały (tutaj polecamy książkę J.B. Glubba *Cykl życia imperium*). Można ponownie wtrącić za Churchillem, że te, które uległy, walcząc, powstaną ponownie. Ale Churchill nie wspomina o kilku innych, równie ważnych czynnikach. Jednym z nich są naturalne cykle klimatyczne i powiązana z nimi produkcja żywności. Drugim – eksploatacja środowiska naturalnego i wyczerpywanie się jego zasobów.

Im dalej w przeszłość, tym bardziej trwanie ośrodków politycznych zależało od niezakłóconego rytmu produkcji żywności. Margines jej nadprodukcji, pozwalający i na wojny, i na cokolwiek innego poza walką o fizyczne przetrwanie, jest zwykle mały i podlega kaprysom natury. Bez możliwości ratowania się handlem z odległymi rejonami – a takim środkiem dysponujemy współcześnie – niewiele jest miejsc, w których wysiłek cywilizacyjny może zaistnieć na dłuższą metę. Jeśli brak wymiany towarowej nie pozwala reżimowi na łagodzenie niedoborów, następuje nieuchronne załamanie.

Przykład z bliższego nam podwórka, do przemyslenia. Rozkwit cywilizacji Sumeru był możliwy dzięki stworzeniu systemu irygacji. Z czasem nastąpiła jednak salinizacja<sup>22</sup> (wzrost zasolenia) gleb ornych, w wyniku czego załamały

<sup>22</sup> Woda z kanałów irygacyjnych wsiąka i podnosi lustro wód gruntowych. Powoduje to wynoszenie (wypytukiwanie) ku powierzchni soli zalegającej w głębszych warstwach ziemi.



się produkcja żywności, a z nią i ośrodek cywilizacji. Możemy o tym przeczytać w obecnej na polskim rynku książce *Upadek* Jareda Diamonda (wyd. polskie: Prószyński i S-ka, 2007).

Inną przyczyną zakłócenia produkcji żywności jest demoralizacja klasy rządzącej. W przypadku historii Chin istniały dwa szczególnie wyraziste momenty, w których ten właśnie problem spowodował upadek dynastii. Pierwszy to upadek dynastii Han około 220 roku n.e. Rozbuchany ucisk feudalny chłopstwa doprowadził do głodu i do licznych buntów na większości terenów. Załamanie imperialnej ciągłości trwało bez mała czterysta lat.

Bliźniaczo podobna sytuacja stanowiła przyczynę upadku dynastii Ming w połowie XVII wieku. Cywilizację chińską od popadnięcia w zwykły w takich chwilach kilkupokoleniowy czas chaosu uratował akt jednego z generałów armii imperialnej, który poddał kraj będącym u szczytu potęgi i czyhającym tuż za Wielkim Murem Mandżurom. Stąd mandżurska dynastia Qing i twórca państwa mandżurskiego Nurhaczy, z którym – jak zapewne wielu Czytelników, po raz pierwszy zetknęliśmy się oglądając film *Indiana Jones i Świątynia Zagłady* – i niemal trzysta lat jej rządów.

Chińczycy widzieli i rozumieli te sprawy na swój sposób. Jak w powieści – wrócimy teraz do miejsca, w którym zaczęliśmy. Do starożytności, w której uformował się konfucjanizm. Tak na marginesie: wędrowny mędrzec Konfucjusz (551–479 p.n.e.) nie był twórcą konfucjanizmu. Był jego kompilatorem, wielkim nauczycielem jednej ze Stuszków po chińsku nazywanej *rujia* (儒家, czyt. ru-dźja). Najważniejszym propagatorem nauk Konfucjusza był Mencjusz (372–289 p.n.e.). I to jedna ze spiszowych sentencji Mencjusza najlepiej podsumowuje istotę tego, jak Chińczycy postrzegają swoje cykle dynastyczne:

[Władca] praktykujący cnotę miłosierdzia  
jest niezwyćzony.

Miłosierdzie *ren* (仁) to jedna z podstawowych cnót konfucjańskich. Władca przejawiał tę cnotę, kochając swoich poddanych. Dbając, aby jego lud był produktywny i mógł budować własne prosperity. To automatycznie generowało prosperity dla całego królestwa. Wręcz kapitalną ilustracją tej symbiozy władcy i ludu jest anegdota o Konfucjuszu na stronach 224–225. Sprzyjające produktywności zadowolenie ludu, dostatek materialny i w końcu siła militarna to ściśle powiązane rezultaty takich oświeconych rządów.

Gdy władca, w tym i cesarz, czyli Syn Niebios, nie przejawia *ren* i innych cnót, traci tzw. Mandat Niebios. Ten Mandat Niebios to nadawana przez zaświaty legitymizacja rządów władcy. Gdy jego poprzednicy i on sam popadną w dekadencję i będą ciemiężyć swoich poddanych, nieuchronnie doprowadzi to do rebelii, powstań chłopskich w pakiecie z najazdem sąsiadów lub barbarzyńców tylko czyhających na chwilę słabości u ofiary.

Ta logika to centralny element sposobu myślenia i władców starożytnych, i decydentów współczesnych reżimów, które leżą w kręgu oddziaływania cywilizacji konfucjańskiej: ChRL, Tajwanu, Singapuru, Korei. To centralny punkt przestrzeni decyzyjnej zawiadowców współczesnych państw – ich największa siła i największa słabość. Co zaś do samych Chin, to tak długo, jak Komunistyczna Partia Chin będzie narodowi budowała prosperity, tak długo jej przewodnia rola będzie niezagrożona. A szeregowi Chińczycy będą mrówczą pracą i dochodzącym ze wszystkich zakątków kraju chórem wspierać jej zamierzenia. To właśnie ten punkt stanowi piętę achillesową chińskiego smoka. To niepozorny zaczątek słabości tkwiący w oceanie siły.

Jeśli Stany Zjednoczone miałyby przeważać nad Chinami w aktualnej rozgrywce o dominację nad światem, to zamiast układać konflikt w kierunku gorącej wojny, powinny zadziałać właśnie w tym miejscu, wywołując przedwczesne domknięcie cyklu dynastycznego. Doprowadzić do zakłócenia w generowaniu prosperity, przywołać na świat demony sił odśrodkowych w skomplikowanym – a więc z definicji podatnym na eskalację zakłóceń ogólnosystemowych – organizmie imperium Chin. W ten właśnie wzorzec układa się wszak struktura chińskiej historycznej czasoprzestrzeni. To jest sposób pojmowania biegu zdarzeń, którym chińscy decydenci oddychają.

Któż przewidzi, jak potoczą się losy reżimu KPCh władającego Chinami? W końcu siedemdziesiąt lat to i długo... i krótko. Może siły historii sprawią, że ChRL okaże się krótką dynastią, która położy fundament pod jeszcze bardziej imponujący okres rozkwitu cywilizacji konfucjańskiej – dla bardziej długowiecznego reżimu? Ale już jakiegoś nowego.

Przywołajmy przykłady nam bliższe. Włochy były rozbite przez setki lat. Naród niemiecki (a może narody niemieckojęzyczne?) trwał podzielony od czasów germańskich po zjednoczenie w 1871 roku. Polska odrodziła się mimo stu dwudziestu trzech lat swojego nieistnienia. Wszystkie one, mimo braku jednego, nieprzerwanego bytu państwowego, trwały, asymilowały i dążyły do stabilizacji, wykazując także swego rodzaju pulsowanie.

Widać to zwłaszcza na przykładzie Polski, która przeżyła rozbicia za Mieszka II, późnych Piastów i była nieobecna na mapie w kluczowym wieku XIX, przeplatając te okresy z wielkością za Jagiellonów i zdolnością do mobilizacji celem odparcia bolszewickiej inwazji w 1920 roku. Kultura polska, trwała mimo okresów politycznego niebytu, asymilowała ludy swojego pogranicza – Rusinów, Litwinów i Białorusinów – i częściowo także diasporę żydowską.

Niemiecki macecznik cywilizacyjny przyciągał lub siłą przyłączał ludy ościenne – Prusów, Żmudzinów, Pomorzan, a częściowo również Węgrów, Polaków, Czechów czy Żydów.

Podobną drogę przeszły Niemcy, zjednoczone przez najsilniejsze, zmilitaryzowane, ale i innowacyjne Prusy. Pomimo trwania i rozwoju kultury – kultury potężnej i wpływowej, pełnej wybitnych osobistości we wszystkich dziedzinach – niemożliwym okazało się (a może nikt nie zdążył udowodnić, że jest możliwe) zjednoczenie państw i państewek przez kilkaset lat, do czasu Bismarcka, który siłą i podstępem wywalczył stworzenie monolitu politycznego, gospodarczego i wojskowego, jeszcze zanim ogłosił swoje powstanie. Rzucił na kolana dwie z największych potęg ówczesnego świata: Austro-Węgry (1866) i Francję (1871).

Tożsamości ani chińska, ani polska, ani niemiecka czy włoska nie dały się wyplenić mimo wielu chwil pełnych destrukcji. Są pulsującymi rytmem historii, cyklami wzlotów i upadków macecznikami nie cywilizacji, lecz tożsamości kulturowej.

Jakąkolwiek nazwę i obraz mentalny by ukuć, najtrwałszym i najbardziej imponującym z nich jest macecznik chiński, niezmiennie od dziesiątków już wieków pociągający i przyciągający, bawiący oraz uczący niezwykłą różnorodnością postaci, zachowań i idei kierujących życiem jednostek i całych społeczeństw. Warto więc zaczerpnąć orzeźwiającej mądrości stuleci, zanurzyć ręce i umysł głęboko, bardzo głęboko w ten nieprzebrany zbiór.

W kwestii uproszczeń: było tu konieczne, aby spostrzeżenia dotyczące chińskiej historii nie stały się zbyt długie i nużące. Ten wstęp nie ma stanowić źródła usystematyzowanej wiedzy, ale wytrącić Czytelnika z kolein dotychczas zdobytej wiedzy o cywilizacji konfucjańskiej.

Aby zadowolić sinologa należytym warsztatem naukowym i precyzją opisu sygnalizowanych kwestii, nie mówiąc już o właściwym ich opisie, wstęp musiałby zmienić się w opasłe tomisko. Tym właśnie przedłużeniem stała się książka *Pulsujący matecznik cywilizacji* (jej tytuł zmieniony został potem na *Chiny. Zrozumieć imperium*) – zbiór inspiracji i obrazów mentalnych, które pomogą zrozumieć odległe miejsca i odległe umysły.

To tyle. Życzymy miłej i inspirującej lektury.

Grzegorz Antoszek i Piotr Plebaniak,  
Rzeszów–Tajpej, 2017–2020